

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

Numer 88 Wrzesień – Listopad 2026



DRODZY CZYTELNICY!

W obecnym numerze naszego czasopisma „Apostoł Polski” przybliżamy **temat miłości bliźniego** według wskazówek zawartych w nauczaniu o. Bernarda Łubieńskiego. W związku z peregrynacją relikwii św. Gerarda Majelli w naszej ojczyźnie, która rozpocznie się 28 października 2026 r., zamieszczamy fragmenty biografii autorstwa naszego sługi Bożego, w których ukazuje on, **w jaki sposób brat Gerard realizował w praktyce miłość bliźniego**.

Pragniemy też wspomnieć osobę **o. Antoniego Bazieli**cha, którego 20. rocznica śmierci przypada we wrześniu br. Publikujemy fragmenty jego wspomnień związane z posługą wicepostulatora, którą pełnił przez kilkanaście lat.

Miło nam przekazać, że w Wydawnictwie Redemptorystów Homo Dei (homodei.pl) ukazała się **książka Ewy Skarżyńskiej pt. „Berni, zakrecony na maksa arystokrata ducha”**. Jest ona opowieścią o przygodach życiowych Bernarda Łubieńskiego, pisaną językiem młodych i skierowaną do ludzi młodych. Opowieścią o młodzieńcu, który będąc arystokratą z urodzenia, zapragnął zostać arystokratą ducha. Zachęcamy do zaopatrzenia się w tę książkę, aby po przeczytaniu np. podarować ją swoim dzieciom czy wnukom. Jest to publikacja związana ze 180. rocznicą urodzin o. Bernarda przypadającą 9 grudnia 2026 r. W imieniu postulacji serdecznie dziękujemy Autorce za ofiarną i wytrwałą pracę nad jej przygotowaniem.

Jak zwykle czytelnicy znajdą w biuletynie wybrane **podziękowania i prośby** kierowane do Boga za przyczyną czcigodnego sługi Bożego, które są wyrazem zaufania w jego duchową pomoc. Przy tej okazji zapraszamy do przesyłania świadectw o łaskach otrzymanych za jego przyczyną i dalszej ufnej **modlitwy o cud za jego wstawiennictwem**.

Redakcja

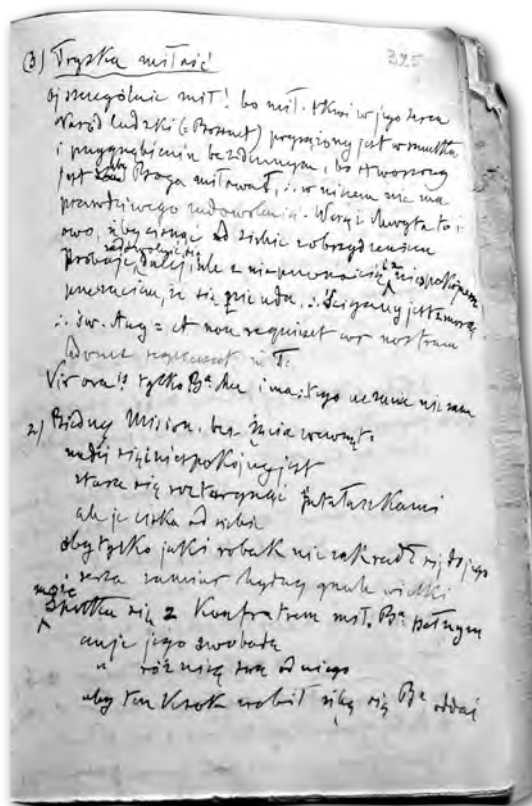
O. BERNARD O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

O. Bernard Łubieński podkreśla, że miłość Boga i miłość bliźniego są ściśle ze sobą powiązane. Opiera się na nauce św. Jana Apostoła, który twierdzi, że „jeśli by kto mówił, że miłuje Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą” (1 J 4, 20), i podkreśla podporządkowanie miłości bliźniego wobec miłości Boga. Im większa jest miłość do Boga i zjednoczenie z Nim, tym więcej powinno być miłości do drugiego człowieka.

Obowiązek miłości bliźniego, według o. Łubieńskiego, wynika z nauki Jezusa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 13, 34), a także „Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego” (Mt 22, 39). Powinna to być miłość czysta, powszechna i bezinteresowna. Szczytem zaś miłości bliźniego jest oddanie życia za drugiego człowieka. W uzasadnieniu tego czynu nasz misjonarz powołuje się na naukę Jezusa Chrystusa przypominając, że „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). W rzeczywistości tę miłość Jezus ukazał jeszcze w wyższym stopniu, gdyż umarł za nieprzyjaciół swoich, to jest za grzeszników.

Przedmiotem miłości bliźniego powinien być każdy człowiek, zarówno wierzący, jak i niewierzący, ochrzczony jak i nie ochrzczony, życzliwy jak i nieżyczliwy, gdyż wszyscy ludzie zostali odkupieni przez Chrystusa. O. Łubieński w ten sposób ukazuje racje, które powinny skłaniać człowieka do okazywania miłości bliźniemu: „Kochać bliźniego nie z instynktu zwierzęcego, naturalnego czy czysto ludzkiego, lecz kochać go wyłącznie ze względu na Boga – ponieważ jest Jego stworzeniem, Jego odkupionym dzieckiem, przyszłym świętym w niebie. O! Jakież to nowy świat, jakże odmienny sens życia – jak wiele jest do zrobienia, jak wiele do nauczania, do przyjęcia i do wyproszenia u Boga”.

Wiele miejsca poświęca o. Bernard miłości nieprzyjaciół, którą uważa za egzamin i próbę miłości. Kierując się miłością nadprzyrodzoną należy się starać zapomnieć o doznanej przykrości lub krzywdzie i swój stosunek do bliźnich opierać nie na sprawiedliwości wyrównawczej, lecz na miłosierdziu i wyrozumiałości. Miłość nieprzyjaciół żąda od chrześcijanina wewnętrznego przebaczenia. Potwierdzają to słowa



Jezusa, na które powołuje się o. Bernard: „Jeśli nie przebaczyć ludziom, to i wam nie przebaczy Ojciec” (Mt 6, 15), co również potwierdza praktyka pierwotnego Kościoła.

Bardzo negatywnie nasz misjonarz ocenia również uczucia każdej antypatii do drugiego człowieka. Poleca słuchaczom, aby przewyciężać w sobie uprzedzenia i antypatie, gdyż one są zaprzeczeniem prawdziwej miłości. Najskuteczniejszym środkiem do przewyciężenia antypatii jest modlitwa za tych, którzy są nastawieni wrogo lub wyrządzili nam krzywdę.

Miłość obejmuje sferę duchową i materialną człowieka. Troskę o życie duchowe bliźnich o. Bernard przedkłada nad

troskę o potrzeby materialne. Miłość nadprzyrodzona, mająca na celu rzeczywiste dobro duchowe bliźniego, wyraża się również w braterskim upomnieniu, co wynika z nauki Chrystusa: „Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy” (Mt 18, 15).

Najczęstszymi grzechami przeciw miłości bliźniego są grzechy popełniane w myślach. Należą do nich posądzania, rozważanie cudzych wad, dwulicowość itp. Autor wymienia też grzechy języka, takie jak: oszczerstwo, donosy, kłamstwo, brak kultury w słowach. Takie grzeszne postępowanie poddaje gruntownej krytyce jako uwłaczające miłości bliźniego i poniżające jego godność oraz zaprzeczające duchowi miłości nadprzyrodzonej.

Wśród cnót moralnych ściśle związanych z nadprzyrodzoną cnotą miłości o. Łubieński wymienia najpierw usługowość. Przez tę cnotę rozumie oddawanie usługi i pomocy tym, którym nie jest się obowiązany

pomagać i którzy również o to nawet nie proszą. Następną cnotą jest uprzejmość, wyrażająca się w delikatności i życzliwości wobec bliźnich. Kolejną cnotą jest wdzięczność odznaczająca się takimi cechami jak: trwałość i bezinteresowność. Jeszcze inną cnotą związaną ściśle z miłością jest słowność, rozumiana jako dotrzymywanie złożonych obietnic, umówionych terminów czy też tajemnic.

Miłość bliźniego swoim zakresem powinna obejmować także dusze zmarłych. Troska o zmarłych jest sprawdzianem trwałości i wierności w miłości. Powinna się ona wyrażać w częstej modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące, a także przez sprawowanie za nich Mszy świętych i ofiarowanie w ich intencji odpustów oraz dobrych uczynków.

Schematy kazań pozostawione przez o. Bernarda pokazują nam, jak autor dogłębnie i całościowo pragnie ująć zagadnienie miłości bliźniego. Przeważają w nich jednak elementy praktyczne, bezpośrednio odnoszące się do życia codziennego.

Nikt nie może osiągnąć prawdziwego szczęścia, szukając go wyłącznie dla siebie. Prawdziwe szczęście znajduje się na drodze bezinteresownej miłości. „Miarą miłości – jak za swoim patronem powtarzał o. Łubieński – jest miłować bez miary”. Tylko wtedy, gdy człowiek autentycznie kocha Boga i ludzi, może w pełni rozwinąć osobiste zdolności i zrealizować swoje powołanie.

W homilii wygłoszonej podczas rekolekcji dla inteligencji przypominał: „Nie żyjcie dla siebie, lecz dla Boga i dla bliźniego; nie szukajcie innej radości poza szczęściem Boga i bliźniego – to jest probierz świętości. Niech modlitwa i pobożność nie służą własnemu «ja», lecz Bogu; niech praca nie będzie nastawiona na chwałę czy własny interes, lecz na Boga i bliźniego. Każdy odczuwa od czasu do czasu takie porywy, lecz liczy się tu wytrwałość, gdyż natura ludzka daje o sobie znać i upomina się o swoje prawa”.

Wyjaśniając innym konieczność miłości bliźniego oraz jej związek z miłością do Boga, sługa Boży sam również starał się wcielać tę miłość w życie na wiele różnych sposobów, stosownie do okoliczności i podejmowanych działań. Można powiedzieć, że pod tym względem więcej zdziałał swoimi czynami niż słowami czy pismami; w istocie bowiem cała jego intensywna działalność kapłańska i misyjna wyływała się zarówno z miłości do Boga, jak i z miłości do bliźniego. Jego nadrzęd-

ną zasadą była służba ludziom i niesienie pomocy każdemu w miarę możliwości, zwłaszcza tym, którzy potrzebowali wsparcia duchowego. Stąd brała się też jego troska o ubogich oraz starania, by zapewnić im pomoc materialną.

Na podsumowanie tej refleksji warto przytoczyć piękne zdanie o. Bernarda: „Miłość bliźniego tak jest Bogu przyjemną, że Bóg gotów jest cuda robić dla tego, kto pragnie bliźniemu dopomóc”.

o. Andrzej Szczupał CSsR

POSŁUGA WICEPOSTULATORA

28 września 2026 r. przypada 20. rocznica śmierci o. Antoniego Bazieli (1925-2006), który przez 17 lat z wielkim poświęceniem pełnił posługę wicepostulatora procesu beatyfikacyjnego o. Bernarda Łubieńskiego. Jego główną zasługą było opracowanie tzw. „Positio” o życiu i cnotach sługi Bożego, która została wydrukowana w 2004 r. w Rzymie i przekazana w styczniu 2005 r. do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Publikujemy fragmenty jego wspomnień związanych z tą posługą.

Jakże dobrym jest Bóg, który dozwolił mi posługiwać w różny sposób Zgromadzeniu i Kościołowi w Polsce i w innych krajach. Niech będą Mu dzięki za to!

Pobyty w domu generalnym w Rzymie [1979-1986] zaznaczył się poważnie w moim życiu dlatego, że związał mnie bezpośrednio ze sprawą beatyfikacji sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Postulator generalny o. Nicola Ferrante CSsR spotykając mnie często w domu generalnym powziął zamiar zaangażowania mnie do tej sprawy jako „współpracownika zewnętrznego”. Za zgodą więc prowincjała o. Andrzeja Rębacza zostałem wciągnięty w 1985 r. do współpracy z relatorem o. Michałem Machejkiem karmelitą i z wicepostulatorem o. Stefanem Ryznarem. Współpraca ta miała polegać na przygotowaniu tak zwanej „Positio”, czyli zbioru dokumentacji dotyczącej omawianej sprawy. Nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze sprawą beatyfikacji

naszego sługi Bożego przesądziło o rodzaju mojej dalszej pracy w najbliższym dziesięcioleciu. Można by widzieć nawet w moim wyjeździe do Italii i w pracy w Archiwum Generalnym przygotowanie do późniejszej mej roli jako wicepostulatora sprawy o. Bernarda Łubieńskiego. Przedziwne są zrzádenia Bożej Opatrzności. (...)

Moja praca [w Tuchowie] w latach 1986-1989 polegała na gromadzeniu odnalezionych w Archiwum Generalnym Redemptorystów w Rzymie pism ojca Bernarda, przygotowaniu ich do przepisania, na studiowaniu kronik naszych klasztorów w Krakowie i Mościskach, w których jest mowa o życiu i działalności sługi Bożego oraz na włączaniu do odpowiednich kartotek napotkanych informacji. Podobnie studiowałem przepisane już przez o. Stefana Ryznara, wicepostulatora, liczne tomy maszynopisów, zawierających szkice kazań ojca Bernarda.

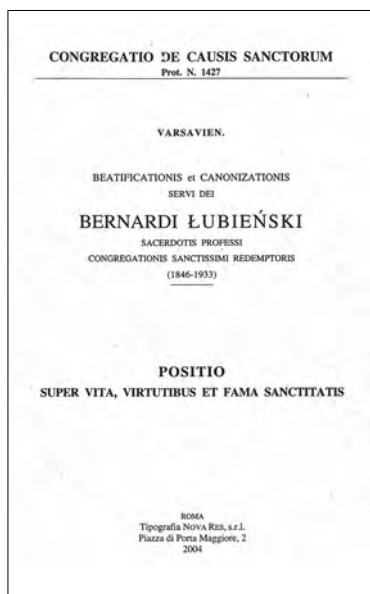
Praca ta pozostawała w pewnym związku z moim przynależeniem do Komisji Kultu Świtych Zgromadzenia Najśwityszego Odkupiciela, utworzonej 24 lipca 1987 r., przekształconej na podkomisję w 1990 r. Komisja miała także na celu popieranie sprawy beatyfikacji o. Bernarda Łubieńskiego. Kierowałem pracami tej komisji, a potem podkomisji do 1999 r. (...)

Nominację na stanowisko wicepostulatora sprawy beatyfikacji sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego otrzymałem od prowincjała redemptorystów o. Stanisława Kuczka 17 kwietnia 1989 r. po rezygnacji z tej funkcji o. Stefana Ryznara w 1988 r. Nominację ze strony postulatora generalnego o. Antonio Marrazzo, nie posiadającą określonej daty, otrzymałem do rąk 24 września 1989 r.

Trzeba w tym miejscu wyrazić najwyższe uznanie i wdzięczność dla o. Stefana Ryznara za to, czego dokonał w czasie sprawowania urzędu wicepostulatora od 4 marca 1965 do 17 kwietnia 1989 r. On to doprowadził do zakończenia procesu informacyjnego, postarał się o przepisanie i przetłumaczenie jego akt oraz przekazanie ich do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie, gdzie zostały oficjalnie otwarte 17 czerwca 1982 r. Dzięki jego staraniom zakończono także proces „de non cultu” [o braku kultu publicznego], jaki prowadzono w Warszawie w latach 1964-1965 i dokonano ekshumacji z Cmentarza Wolskiego w tym mieście szczątków doczesnych sługi Bożego

14 kwietnia 1982 r. On także w znacznym stopniu sam, częściowo przy pomocy innych osób, przepisał większość rękopisów ojca Bernarda, co było połączone z wielkim trudem i wysiłkiem. Jego zasługi dla sprawy beatyfikacji naszego sługi Bożego są bardzo wielkie.

Zaangażowanie mnie w tym procesie beatyfikacyjnym było zapewne wolą Nieba, ponieważ dość wyraźne znaki w tym kierunku zapowiadały wciągnięcie mnie w tę sprawę, a ostatecznie przełożeni wyrazili także swoją wolę podejmując odpowiednie decyzje. Już wicepostulator o. Marian Pirożyński dawał do poznania, że chciałby mnie zaangażować do pracy w tym przedsięwzięciu. Postulator generalny o. Nicola Ferrante wyraźnie poprosił prowincjała o. Andrzeja Rębacza o oddelegowanie mnie do współpracy w przygotowaniu tak zwanej „Positio”. W moim sercu także od dawna Duch Święty budził zainteresowanie postacią naszego sługi Bożego, czego owocem było studium i artykuł o nim w „Hagiografii Polskiej” już w 1972 roku. Wreszcie praca w Archiwum Generalnym Redemptorystów w Rzymie, odnalezienie tam wielu pism ojca Bernarda i dotyczących jego osoby, przyswojenie sobie języka włoskiego były jakby przygotowaniem do podjęcia obowiązku wicepostulatora.



Trzeba wyznać szczerze, że obowiązek ten w tym procesie beatyfikacyjnym połączony był z ogromną i bardzo odpowiedzialną, a niełatwą pracą. Chodziło o wykonanie takich zadań, które nie tylko należały do formalności procesowych, ale które oznaczały także przeprowadzenie żmudnych badań historycznych i opracowanie obszernej źródłowej biografii ojca Bernarda oraz udokumentowane przedstawienie jego cnót heroicznych. Do tego konieczną była znajomość wszystkich źródeł historycznych, zwłaszcza licznych pism ojca Bernarda, wielu wspomnień o nim i pozostałej bogatej bibliografii. Było to niewątpliwie wielką łaską Bożą, iż podołałem tej pracy, jakkolwiek jej

przykre skutki zdrowotne musiałem odczuć na sobie, co zresztą chętnie przyjąłem i Bogu złożyłem w ofierze.

Po otrzymaniu nominacji nie tylko kontynuowałem poszukiwania pism ojca Bernarda w różnych archiwach w Polsce i za granicą, ale także starałem się o przepisanie tych rękopisów, względnie sam je przepisywałem. Podjąłem również starania, by dokonano cenzury 32 odnalezionych publikacji oraz by przebadano istniejące rękopisy służby Bożego wraz z całą dokumentacją sprawy beatyfikacji. Ocena została przeprowadzona przez czterech teologów cenzorów w latach 1991-1993, a przebadania rękopisów i dokumentacji dokonała specjalna komisja pięciu biegłych historyków w latach 1993-1995. Akta tych badań zostały wręczone postulatorowi generalnemu o. Antonio Marrazzo 2 maja 1995 r. w celu przekazania ich Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

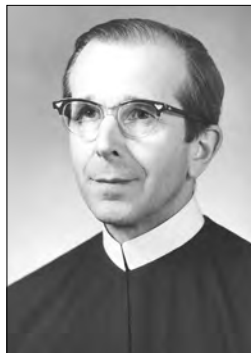
Do poważniejszych przedsięwzięć wicepostulatora należało zorganizowanie obchodu jubileuszowego 150. Rocznicy urodzin ojca Bernarda przypadającej 9 grudnia 1996 r. Już w dniach 6-7 października 1995 r. urządzono w Tuchowie sympozjum naukowe poświęcone postaci służby Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, a uroczyste nabożeństwa jubileuszowe z udziałem biskupów miały miejsce w 1995 r. w Guzowie i w 1996 r. w Krakowie, Tuchowie, Mościskach i Warszawie. Przy zorganizowaniu obchodów jubileuszowych pomagali wydatnie: o. Bolesław Słota, o. Marian Sojka, o. Zbigniew Podlecki i inni. Wielce zasłużony dla sprawy o. Bernarda okazał się prowincjał o. Leszek Gajda, który popierał przedsięwzięcia wicepostulatora także przez swoje listy do Prowincji.

Do działań wicepostulatora należało także szerzenie wiedzy o naszym słudze Bożym i czci dla niego przez różnego rodzaju publikacje, malowanie portretów, rozpowszechnianie folderów i obrazków z podobizną ojca Bernarda, itp.

*o. Antoni Bazieliński CSsR
wicepostulator w latach 1989-2006*

MOJE POWOŁANIE APOSTOLSKIE

Moje powołanie apostolskie, kapłańskie i zakonne uważam za wielki, niezasłużony dar Boży. Chrystus wybrał mnie – jak kiedyś Apostołów – spośród wielu innych, bardziej uzdolnionych młodzieńców. Staram się to uświadomić sobie, doceniać i okazać wdzięczność Bogu. Być może, iż dostrzegał we mnie, w moich cechach osobowych coś, co odpowiadało Jego planom zbawczym. Winienem to odkrywać, umacniać i rozwijać.



W realizacji swych zamiarów względem mnie Bóg posłużył się zewnętrznym biegiem rzeczy, włączając moje powołanie w ogólny bieg historii mego kraju i Kościoła. Posłużył się ludźmi, gdyż czynnikiem zewnętrznym budzącym moje powołanie byli ludzie, zwłaszcza środowisko rodziny, parafii i zgromadzenia zakonnego redemptorystów. Szczególną rolę odegrał wpływ życia głęboko religijnego mego wuja-opiekuna, który zastąpił mi zmarłych przedwcześnie rodziców, następnie oddziaływanie wzorowego kapłana, proboszcza wiejskiej parafii, wreszcie postępowanie szeregu ludzi w zgromadzeniu zakonnym, którzy bądź jako starsi, przykładni koledzy w seminarium, bądź jako wychowawcy, kierownicy duchowni, kształtowali budzące się powołanie. Wielkie znaczenie miał ogólny klimat życia religijnego, pobożności ludowej w parafii.

W zgromadzeniu zakonnym natomiast oddziaływał dodatnio przeniknięty duchem nadprzyrodzonym, modlitwą i ascezą klimat życia zakonnego i apostolskiego pokolenia redemptorystów z pierwszej połowy dwudziestego wieku. Na tle tego wszystkiego i w związku z oddziaływaniem środowiska działała łaska powołania, budząc najpierw nie całkiem określone tęsknoty i pragnienia, a następnie prowadząc do podejmowania konkretnych zamiarów, postanowień i decyzji. To działanie łaski doprowadziło mnie ostatecznie do oddania się całkowicie Bogu, Chrystusowi i Kościołowi przez wieczyste śluby zakonne i przyjęcie święceń kapłańskich, a przez nie posłannictwa apostolskiego w posłudze Chrystusowego Odkupienia.

Jestem szczęśliwy, iż przypadło mi w udziale tak wzniosłe powołanie, lecz troską moją jest, by wytrwać w nim do końca, nie marnując, lecz wykorzystując wiernie daną mi łaskę. Nie chciałbym zawieść okazanego mi przez Chrystusa zaufania i Jego wielkiej miłości.

o. Antoni Bazieliński CSsR (rok 1996)

ŚW. GERARD MAJELLA OJCEM UBOGICH

W ramach przygotowania do peregrynacji relikwii św. Gerarda Majelli w Polsce publikujemy fragmenty jego biografii napisanej przez o. Bernarda Łubieńskiego, w których ukazuje go jako ojca ludzi ubogich, realizującego w sposób praktyczny miłość bliźniego.

Św. Gerard przybył do Caposele prawdopodobnie 3 listopada (1754). (...) Im szybciej się zbliżał koniec życia Gerarda, tym większym blaskiem jaśniały jego cnoty, tym wierniej wykonywał ślub czynienia zawsze tego, co najdoskonalsze. Jak dawniej w Deliceto, tak teraz w Caposele, zawsze pokorny, zawsze cierpliwy, zawsze skupiony, zawsze był gotów podjąć wszelkie nakazane prace. „Każde zajęcie”, pisze o. Tannoia, „było dla niego stosownym: gotować, zająć się krawiectwem, być furtianem, wszystko traktował jednakowo, bez różnicy; bo w każdym urzędzie, jak sam mawiał, szukał przypodobania się Bogu i Jego woli”.

Przed wszystkim, zajęchawszy do Caposele, brat Gerard miał tę pociechę, że mu oddano obsługę chorych współbraci; rzecz, jak wiadomo, szczególnie mu miła. Z wielką braterską miłością brat Gerard pielęgnował brata Paschalisa, kiedy ten był obłożnie chory na bardzo przykrą słabość. Gerard był nieustannie na jego usługi, tak że chory nie mógł się go nachwalić przed ojcem rektorem: „Mój Boże, cóż to za dobry brat przy chorych. Jakże gotów jest oddać im wszelkie usługi! Jakże mnie pocieszył swą świętą rozmową! Szczęśliwy, kto go może mieć do pomocy w chorobie!”.

Gdy brat Gerard przybył do Caposele, po pewnym czasie dostał urząd furtyana. Otrzymałszy klucz od furty, rzekł: „Ten klucz ma mi otworzyć niebo”. Lecz najwięcej uszczęśliwiało go to, że z tym urzędem połączona była opieka nad ubogimi i rozdawanie im jałmużny. Gerard był prawdziwym ojcem ubogich. Ponieważ ze szczodroblivością bez wyrachowania rozdawał jałmużnę, nieraz byłby zrobił szkodę klasztorowi, gdyby Opatrzność w cudowny sposób nie zapobiegła wszelkiej szkodzie i nie wynagrodziła jego miłosierdzia.

W ciągu opowiadania jego żywota często napotykalismy wydarzenia, gdzie się uwydatniały miłosierdzie i litość serca Świętego. Rzecz można, że piętnem jego charakteru była litość nad wszelkimi cierpieniami. Teraz ta piękna zaleta jego serca okazała się względem o. Margotty, ponieważ pamięć o uciskach wewnętrznych tego dobrego przyjaciela, którego wśród wiru życia pozostawił w Neapolu, bardzo mu ciążyła na sercu. Przejęty litością, rozważywszy, jak Pan Jezus poniósł na sobie naszą nędzę, brat Gerard prosił Boga i wyprosił, aby na siebie mógł wziąć smutek i uciski wewnętrzne, którymi trapiiony był o. Margotta. Doktor Santorelli wszedł kiedyś do celi braciszka i zastał go przy liście. Na zapytanie, do kogo pisał, rzekł: „Piszę do o. Margotty, żeby mu dać znać i powinszować mu, że zostaje uwolniony od swych ucisków”. Istotnie, za kilka dni o. Margotta pisał z Neapolu do Caposele, że właśnie tego dnia i o tej godzinie ulgi wewnętrznej doznał. Za to od tej samej chwili brata Gerarda opanował nadzwyczajny smutek, tak że z bladą i wynędzniałą twarzą chodził cały przygnębiony. Nie wiedząc, skąd ta zmiana zwykle radosnego nastroju brata, o. Caione pytał go, co mu się stało. Na pytanie przełożonego musiał odpowiedzieć: „Nie mogłem znieść widoku naszego o. Margotty w cierpieniu, więc ofiarowałem się Panu Jezusowi, abym za niego poniósł te uciski”.

O. Tannoia pisze, że próba ta trwała przez pewien czas; wreszcie Bóg przyjął ofiarę swego sługi i przywrócił mu dawny pokój w duszy, który niezmiennie panował w nim aż do końca życia, chociaż miał nieraz do zniesienia niejedno upokorzenie i skrzywdzenie. (...)

„Wkrótce”, jak opowiada o. Tannoia, „nasz dom w Caposele został obłożony przez ubogich. Wielka ich liczba przychodziła codziennie do furty; lecz żadna matka nie jest tak czuła w przytulaniu swych małych dzieci, jak Gerard był ze swoimi ukochanymi ubogimi. Wszystkich

odsyłał zadowolonymi; nigdy się nie okazał skwaszony ani ich oszukaństwem, ani natręctwem, ani niegrzecznością”. Niejeden podstępnie przybywał po raz drugi, aby zostać obdzielonym jałmużną; ale brat, choć zauważał to, cieszył się raczej, że go oszukiwano, i mawiał: „Są to kradzieże, które Panu Jezusowi są miłe!”. Często też mówił z uśmiechem: „Sam Pan Jezus porywa nasze serca!”. Nade wszystko podziwu godną była w nim troskliwość o słabych, którzy nie mogli osobiście stawić się u furty. Gdy posyłali swoje dzieci lub krewnych z garnuszkami po pożywienie, czynił, co mógł, ażeby ich zadowolić. Rad by był sam zostać głodnym, byleby ubogich i słabych nakarmił. Przepiękna jego myśl tak brzmiała: „Ubodzy chorzy to Pan Jezus widzialny, tak jak Przenajświętszy Sakrament to Pan Jezus niewidzialny”. (...)

Ponieważ Gerard często był wysyłany za sprawunkami, nie omieszczał wstępować do swoich biednych chorych, żeby ich pocieszyć. Nieraz naumyślnie ich odwiedzał, aby poratować duszę zbawiennymi słowy lub ciało lekami, które przynosił z apteczki domowej. Panu Bogu tylko wiadomo, ile święty brat furtian poratował ludzi w nędzy, którzy wstydzili się rękę wyciągnąć po jałmużnę, ile wspomógł osób będących w prawdziwej, lecz ukrytej nędzy, ile dziewcząt narażonych przez ubóstwo na grzech i pokusy wyrwał z niebezpieczeństwa.

Wycieczka do Muro przerwała na kilka dni miłosierne zajęcie brata. Ponieważ klasztor w Caposele założony był niedawno i zaopatrzony zbyt szczupłymi dochodami, a do tego, z powodu dobudowania nowego skrzydła domu dla przyjmowania na rekolekcje duchowieństwa i osób świeckich, nie wystarczały ani dochody ofiarowane przez o. Margottę, ani datki ks. Nicolai, arcybiskupa Conzy, przełożeni zmuszeni byli rachować na ofiarność ludu i w grudniu wysłali brata Gerarda na kwestę do rodzinnego jego miasta, do Muro.

Jak się bratu powiodło na tej kweście, nie wiadomo. Pozostaje nam tylko kilka notatek o Wawrzyńcu Negri, redemptoryście rodem z Muro. Wawrzyniec był wówczas młodzieńcem, który pragnął wstąpić do Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela. Udał się więc do Pagani do św. Alfonsa, który zbadawszy jego ducha, chętnie byłby przyjął do zgromadzenia pobożnego młodzieńca, gdyby prawo neapolitańskie nie stało temu na przeszkodzie; był on bowiem jedynakiem. Zasmucony wracał do domu, lecz po drodze wstąpił do Caposele. Tu go brat

Gerard poznał, pokochał, pocieszył, i wyprawiając go do Muro, włożył mu do ręki kołacz, a gdy go Negri nie chciał przyjąć, mówiąc, że wnet zajdzie do domu, brat nalegał, żeby koniecznie wziął, bo mu się przyda. W samej rzeczy, gdy zaskoczony nocą musiał przenocować na polu w pustej budzie, to, co brat własną ręką włożył mu do kieszeni, przydało mu się wybornie, żeby nie pójść spać o głodzie.

Gdy więc brat Gerard przybył do Muro kwestować, Negri uradował się, że się z nim znów spotkał; a radość jego była tym większa, kiedy usłyszał z ust brata te słowa: „Bądź dobrej myśli, synu, nie upłynie trzy miesiące, a ty wstąpisz do naszego zgromadzenia”. Wbrew wszelkim oczekiwaniom nadeszło urzędowe pozwolenie i przed upływem trzech miesięcy spełniła się przepowiednia św. Gerarda: Negri był w nowicjacie. Po wyświęceniu pracował dzielnie na misjach, był przy śmierci św. Alfonsa, o co zawsze Boga prosił, a potem był jednym z ważniejszych świadków w procesie jego beatyfikacji; sam zaś w późnym wieku umarł w zgromadzeniu. Zostawił też dzieło w trzech tomach, pt. *Miłość Jezusowa spełniła się w tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu*.

Św. Gerard, idąc ulicą w Muro, spotkał się z pewną poważną kobietą, którą kochał jak matkę. Widząc ją stroskaną i zapłakaną, zapytał, co się stało? Na to otrzymał odpowiedź, że jej siostrzenica zapadła ciężko na zdrowiu i że lekarz orzekł, iż stan jej jest beznadziejny. „Idę”, dodała, „do ojców franciszkanów, polecić ją św. Antoniemu Padewskiemu”. Brat westchnął do Boga i rzekł: „Miej nadzieję w Bogu i nie rozpaczaj. Wróć do domu i zaraz zrób w imię Boże jeden znak krzyża świętego na jej piersi, a trzy na czole, a chora wyzdrowieje”. Napełniona ufnością, wraca natychmiast do domu, robi tak, jak jej Gerard nakazał, znak krzyża raz na piersi, trzy razy na czole chorej i w tejże chwili siostrzenica wstaje zdrowa. Całe miasto uznało, że to był niezaprzeczalny cud.

Powróciwszy z kwesty przy końcu grudnia, Święty oddał się znów na usługi swych ubogich przy furcie z nowym zapalem. Lecz teraz potrzeba mu było nadludzkiej gorliwości, bo z początkiem roku zima była niezwykle sroga i przednówek dał się ubogim we znaki. Prawdziwy głód zapanował w okolicy Caposele. Prawie dwustu zgłodniałych mężczyzn i kobiet, starszych i młodszych, cisnęło się do drzwi klasztornych, błagając o wsparcie. O. Caione, zdjęty litością nad ubogim



ludem, zawołał do siebie brata furtiana i tak mu powiedział: „Ty musisz o wszystkich pamiętać. Jeżeli się tym ludziom nie da jeść, zginą. Nie kładę ci żadnej granicy, lecz daję ci zupełną władzę: bierz wszystko, co jest w domu”,

Znamy już posłuszeństwo Gerarda. Zdawałoby mu się, że uwłaczałby rozkazowi przełożonego, gdyby nie pełnił dosłownie jego rozkazu. A więc z całą gorliwością zabrał się do wspierania ubogich.

Widział, że wielu nędzarzy było w łachmanach. Mocą daną mu od rektora zajrzał do garderoby i zabrał, co tylko znalazł ze starych habitów i płaszczy zakonnych, po czym prosił domowego krawca

Wawrzyńca di Mosi o przerobienie ich na świeckie ubrania i obdzielił najbardziej potrzebujących.

Nie mogąc wszystkich zaspokoić i wystarczająco ciepło przyodziać, zapalał wielki ogień przed furtą lub gromadził zziębniętych w sieni koło pieca, aby się zagrzali. (...)

Lecz nie dość było rozgrzewać; trzeba było tyle ludzi także nakarmić. Opatrzność Boska czuwała nad bratem; przecież bez cudu 200 ubogich biedny klasztor w Caposele wyżywić by nie mógł. „Trzy lub cztery razy”, pisze o. Caione, „Gerard przyniósł mi znaczne sumy pieniędzy, mówiąc, że znalazł je zawinięte w papier w ręczce od klucza przy furcie. Jak się tam dostały, Bogu tylko wiadomo i samemu bratu Gerardowi”.

Ten, który na pustyni nasycił pięcioma chlebami pięć tysięcy ludzi, nie powściągnął teraz swej wszechmocnej ręki, lecz dopomógł św. Gerardowi w jego trosce o zgłodniałych. „Było powszechnym mniemaniem w Caposele, sprawdzonym kilkakrotnie przez naszych braci”, pisze o. Tannoia, „że w rękach Gerarda chleb się rozmnażał.

Jeden z naszych kleryków był naocznym świadkiem, że gdy Gerard rozdawał chleb, widział on, jak kosz dopiero co opróżniony napełnił się znowu chlebem. A drugi kleryk świadczył, że gdy wybrał z wielkiego kosza wszystkich chleb, podniósłszy go, ujrzał ze zadziwieniem, że jest znowu pełny”. (...)

Dzień po dniu ubodzy przybywali setkami. Brat Gerard każdemu dawał sporą kromkę chleba. Wreszcie bratu piekarzowi było już tego za wiele. Uznał, że brat furtian jest zbyt hojny, i użył następującego sposobu, żeby przełożony poskromił Gerarda w rozdawaniu chleba. Zdarzyło się pewnego dnia, że brat furtian rozdał wszystko ubogim do ostatniego kawałka. Brat piekarz zamilkł i czekał, aż nadeszła godzina kolacji. Kiedy wspólnota miała zejść już do refektarza, brat piekarz poszedł do rektora, żeby mu oznajmić, iż na kolację nie było chleba, ponieważ brat Gerard wszystko rozdał ubogim. Dodał, że tego samego dnia napiekł chleba i że za późno spostrzegł jego brak, nie przypuszczając, żeby cały piec pełen bochenków mógł być rozdany w jednym dniu ubogim. Słyszając tę skargę, o. Caione kazał zawołać brata Gerarda i w obecności piekarza wyrzucał mu brak chleba dla wspólnoty, brak tym nieprzyjemniejszy, że już było za późno, aby można było chleb upiec przed wieczerzą albo kupić w Caposele. „Niech się ojciec nie trapi”, odpowiedział pokornie brat Gerard, „bo Bóg się o nas zatroszczy”. Zwracając się do brata piekarza, powiada: „Pójdźmy, braciszku, i lepiej zajrzyjmy, bo może tam coś jeszcze zostało”. „Ani jeden bochenek”, żywo odpowiedział brat piekarz, „lecz ponieważ się spierasz, choć ze mną i zobacz”. Sługa Boży szedł za nim; przyszedł do szafy i brat piekarz, zanim otworzył, zawołał: „Zobacz no, zobacz, czy jest choć jeden!”. Otwiera szafę i co widzi? Oto opatrność Boska ujęła się za swoim sługą i wynagrodziła jego hojność! Szafa była przepelniona bochenkami chleba. „Ach! chwała Bogu!”, zawołał Gerard i pobiegł do kościoła podziękować Bogu, zostawiając brata piekarza, który oniemiał na widok cudu. Gdy o. Caione nadszedł, brat zawołał: „Ojcze, brat Gerard jest święty, a ja chciałem na niego sprowadzić karę. Gdym do ojca przyszedł, nie było tu ani jednego bochenka. A teraz, gdyśmy wrócili, znaleźliśmy pełną szafę. To Bóg! mój ojciec, to Bóg!”. „Tak, tak. Bóg jest z bratem Gerardem”, rzekł rektor. „A więc zostawmy

tego brata, aby czynił po swojemu, bo Pan Bóg z nim jednym na takie żarty sobie pozwala”. (...)

Gdy rozgłosiło się w okolicy, że brat Gerard rozdaje cudownie rozmnożony chleb, rozmaite osoby, panowie i panie, cisnęli się wśród ciżby ubogich, żeby jako relikwie przechować ułamki tego nadzwyczajnego chleba. Doktor Santorelli zwrócił bratu na to uwagę, mówiąc: „Bądźże ostrożniejszy, bracie, i udzielaj chleba prawdziwie ubogim, a nie wszystkim bez różnicy”. Na to Święty odpowiedział: „Nie, trzeba dać wszystkim, bo wszyscy proszą z miłości ku Panu Jezusowi”, i potwierdzając rozmnożenie chleba w swoich rękach, dodał te święte słowa: „Inaczej Pan Jezus nie rozmnożyłby więcej chleba”.

Litość brata nad ubogimi względem ich doczesnego niedostatku rozciągała się też na potrzeby dusz. Przy rozdawaniu chleba nie szczędził im więc słów zbawiennych. Pouczał całą gromadę nędzarzy o cierpliwym znoszeniu ubóstwa; przedkładał im przykład Pana Jezusa cierpiącego; przede wszystkim jednak nalegał, żeby oczyścili dusze z grzechu świętą spowiedzią i mocno postanowili więcej Boga nie obrażać. Słuchano chętnie tych słów, wypowiedzianych z wielką słodyczą i namaszczeniem. Niebawem na te katechizacje zaczęli przybywać do furty klasztornej rozmaici ludzie, chcąc korzystać ze słów prawdy wychodzących z ust Świętego. Obfity plon nawróconych grzeszników wynagrodził te nauki. Od furty udawano się do kościoła, żeby odbyć dobrą spowiedź.

Ekstazy, dar cudów, prorocत्व i rozeznania duchów nie stanowią same przez się świętości, lecz są świętości ozdobą i oznaką. Świętość Gerarda nie zależała od jego nadzwyczajnych cudów, polegała raczej na stałej i niezachwianej, ciągle wzmagającej się miłości ku Bogu i bliźniemu. Cudami i ekstazami zwracał Bóg oczy ludzi na niego, aby się odeń uczyli nie cudotwórstwa, lecz prawdziwej miłości, głębokiej pokory, umartwienia i innych cnót. Toteż im bliżej św. Gerard był kresu życia, tym większymi cudami raczył go Bóg otaczać, tak jak słońce przy zachodzie żegna świat najwspanialszymi promieniami.

Bernard Łubieński, „Żywot świętego Brata Gerarda Majelli ze Zgromadzenia Redemptorystów”, Kraków 2019, s. 230-242

PODZIĘKOWANIA I PROŚBY



„Dziękuję Ci, Ojcze Bernardzie, za Twoje wstawiennictwo za mnie i tych, których u Boga Ojca polecasz na moją i naszą prośbę”.

Waldemar

„Dziękuję za zdrowie Ani. Proszę o wiarę dla niej i jej rodziców”.

Marianna

„Ojcze Bernardzie, wstawiaj się za naszą rodziną u Pana Boga, upraszaj potrzebne nam łaski”.

„Ojcze Bernardzie, proszę o wstawiennictwo za Pawłem chorym na nowotwór”.

„Ojcze Bernardzie, proszę o pomoc w chorobie nowotworowej, a jeżeli taka jest wola Boga, to o zdrowie. Proszę o nawrócenie mego męża oraz o błogosławieństwo dla całej naszej rodziny. Boże, miej w opiece moją córkę, aby żyła zgodnie z wolą Twoją i dzielnie znosiła trudy dnia codziennego. Ojcze Bernardzie, wstawiaj się za nami do Boga”.

Ewa

„Ojcze Bernardzie, proszę o nawrócenie wnuków i całej rodziny”.

Maria

„Proszę o pomoc w wyjściu mojego męża z alkoholizmu”

Żona

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33-170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub
e-mail: o.bernard@redemptor.pl

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji czcigodnego sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sylwester Cabała. Możecie je Państwo otrzymywać drogą pocztową, pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14 / 632 72 00, e-mail: o.bernard@redemptor.pl Uprzejmie prosimy o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu czasopisma.



**„Miłość bliźniego tak jest Bogu przyjemną,
że Bóg gotów jest cuda robić dla tego,
kto pragnie bliźniemu dopomóc”.**

Z nauczania o. Bernarda Łubieńskiego